

Pismiono Kaszëbsczi Zemi

44/133 28 lëstopadnika 1997 r.

Roczk „łebinszczégò muzeum”

Izba Regionalna w Łebnie właśnie zapisała w kronikach pierwszy rok działalności. Jako, że w skali gminy i regionu jest to przedsięwzięcie niemałe, pierwszą rocznicę powołania izby obchodzone bardzo uroczystie. Przybył poseł ziemi kaszubskiej, Jerzy Budnik, gospodarze gminy i parafii, wójt Władysław Hirsch i ksiądz proboszcz Mieczysław Guzman.

Otwarcie Izby (muzeum) przed rokiem było szeroko przez nas relacjonowane. W wiekowym skrzydle wyremontowanej szkoły umieszczono ekspozycję regionalnych pamiątek, sprzętu domowego, broni, mebli, różnego rodzaju pamiątek o charakterze regionalnym. Całość przygotowana jest z dużym smakiem, na wysokim poziomie estetycznym i niemałym znanstwem. Twórcą i opiekunem Izby jest miejscowy nauczyciel, Leszek Walkowiak, który spotkał się z mocnym wsparciem dyrektora szkoły, Edmunda Pionka i władz Gminy Szemud z wójtem na czele. Łebieńska izba pełni nie tylko rolę muzeum, ale też swego rodzaju centrum kultury. Tam odbywają się lekcje regionalne, spotkania autorskie, jak również spotkania towarzyskie osób związanych z izbą.

W drugim skrzydle starej szkoły otwarto niedawno izbę lekarską, której wystrój, rów-



Goście w łubińskim muzeum: od lewej Jerzy Budnik, Władysław Hirsch i Leszek Walkowiak.

Fot. Kazimierz Klawiter

nież regionalny, może wprowadzić w zachwyt najbardziej wybrednych estetów.

Sukces łebieńskiego pomysłu był możliwy, gdyż trafił na życzliwy grunt miejscowej społeczności. Zawiązano nawet Towarzystwo Miłośników Izby, które aktywnie wspiera opiekuna i pozyskuje kolejne ekspozyty, a przede wszystkim tworzy dobrą atmosferę dla izby w całej społeczności.

Pierwsza rocznica była okazją do podziękowania najbardziej oddanym działaczom stowarzyszenia i darczyńcom. Okolicznościowe dyplomy z rąk wójta otrzy-

mali: prezes Towarzystwa, Janina Baranowska-Krauz, ofiarodawcy - Józef Grubba, Leszek Grzenia, Klemens Hebel, Jan Roda, Bolesław Bork, Stanisław Pionk, Urszula Grubba, Zenon Gołębek i wielu innych.

Na zakończenie imprezy odbył się koncert barda kaszubskiego, Jerzego Łyska, a przy uroczystości zastawionym stole okolicznościowe toasty wygłosili poseł Jerzy Budnik i wójt gminy Władysław Hirsch. Poseł Budnik zwierzył się, że jest pod wielkim wrażeniem łebieńskiego dzieła i życzył społeczności wiejskiej oraz gminnej dal-

szych sukcesów w umacnianiu tego, co nazywa się najczęściej „solą ziemi” - tradycji. Wójt Hirsch złożył gratulacje Jerzemu Budnikowi, po raz pierwszy goszczącemu w gminie w charakterze posła, a mieszkańców zapewnił o niezmiennym poparciu dla ich dzieła.

Kazimierz Klawiter - członek Prezidium ZG ZKP - pogratulował sukcesu i dodał, że najlepszym dopełnieniem łebieńskiego muzeum byłoby nauczanie w tamtejszej szkole języka kaszubskiego, którego programy właśnie zostały przez MEN zatwierdzone.

(JzK)

Krący sã zemia

Krący sã zemia w trzecé tësãclecë a na ny Zemi na naszë planëce czedës w praczasach żëcé pòwstało ẽ w rozmajité zortë ewoluòwało jaż na kùncu czlowieka wëdało.

Krący sã Zemla a żëcé ùpliwò z kòzdim dniã nowëch problemów przëbiwò lëdze dzejanim swiat przemienijają chcą bẽ bël lepszi niżlë gò zastają ale nié wiedzno radã temù dają.

Krący sã Zemla ẽ w przestrzeni gòni sprawë latosé są jiné niżlë łoni ni ma gòspòdarstw ekologicznëch ni ma dzejaniów eutyfronicznëch nie dõ sã ùstrzëc nieszczesców wielnëch.

Krący sã Zemla wkòł swòji òsë kòzdi ji òbrót nowi dzëń niesie nowé wezwania, zagòdci zawiłë bòlesné jiwřë a i szterczy miłë Òdwieczny Włòdòrz na miònczi zesëlò.

Krący sã Zemla wedle praw Nòtërë nié straszne dlò ni i kòsmicznë dzurë w przinđny lat tësac z nòdzejã sã toczy że lëdzkã mądrosc gļëpòta zniweczë a wszednym szczescym Bóg wszëtczich òtoczy.

Choinka dla Jana Pawła II

Burmistrz Zakopanego jest w tym roku odpowiedzialny za postawienie na placu św. Piotra w Rzymie bożonarodzeniowej choinki - daru dla papieża Jana Pawła II.

Drzewko ma być prezentem od mieszkańców całej Polski, dlatego też Górale zaprosili na jego postawienie przedstawicieli wszystkich gmin. Na apel odpowiedzieli już kaszubszy samorządowcy ziemie puckiej. Na 20 grudnia wyjedzie do Rzymu autokar z 48 radnymi z sześciu nordowych gmin.

(g)

W Nawczu

Historia powstania kościoła pomnika pw. Bł. Michała Kozala i Towarzyszy w Nawczu, w parafii Rozłazino. Jest ściśle związana z miejscem pamięci narodowej. Jest to chyba jedyny przypadek w Polsce, gdy na fundamentach jednego z byłych baraków obozu ewakuacyjnego wybudowano kościół.

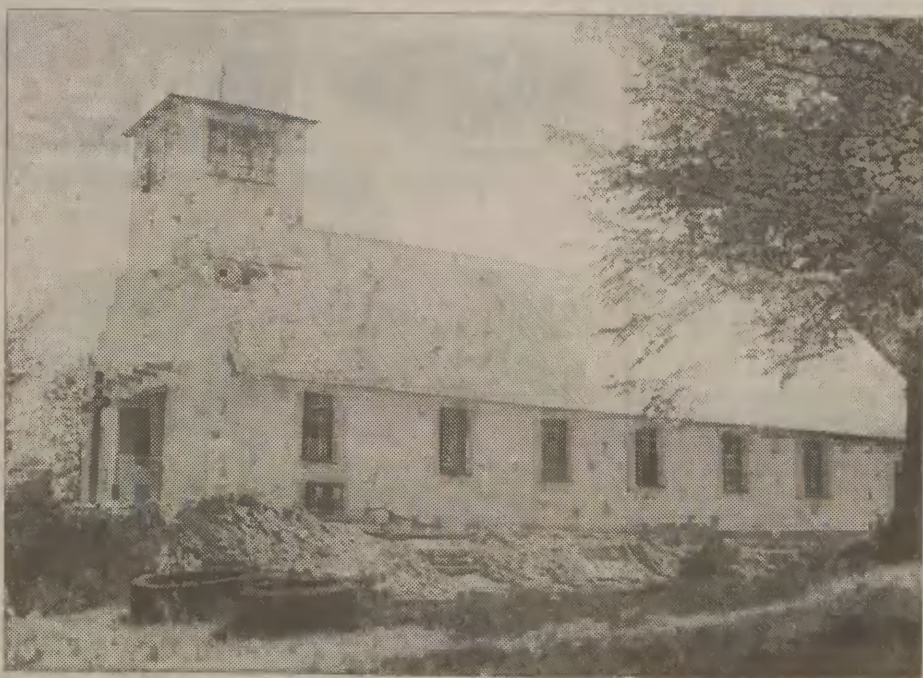
Został on zbudowany w latach 1992-93 przez parafian z Nawcza, Borówek i Łowcza pod przewodnictwem ks. Władysława Palmowskiego - proboszcza parafii. Jest on poświęcony wszystkim więźniom, którzy przeżyli gehennę obozową i tym, którzy zostali zamęczeni. Jest również żywym przykładem myśli Franciszka Fenikowskiego: „Z pokolenia niech głos nasz idzie w pokolenie, o pamięć nie o zemstę proszą nasze cienie”. W dniu 21 września 1991 roku Szkole Podstawowej im. Bohaterów Stutthofu została przekazana urna z prochami z obozu koncentracyjnego w Stutthofie. Uroczystego przekazania podczas mszy świętej odprawionej

w kościele parafialnym w Rozłazinie dokonali: byli więźni obozu, Władysław Okrój i Maciej Kaliński - nauczyciel. Realizacja powyższego przedsięwzięcia miała być symbolem uczczenia pamięci ofiar Mar-szu Śmierci. Dzięki energii i zapałowi wszystkich zainteresowanych oraz ogromnemu wysiłkowi i samozaparcu wspólnoty parafialnej, już 26 września 1992 r. nastąpiło poświęcenie kościoła-pomnika w stanie surowym przez ks. biskupa diecezjalnego Jana Bernarda Szlagę. Rok później, 27 czerwca odbył się pierwszy odpust. Wybudowanie kościoła w tak krótkim czasie świadczy o wielkim zaangażowaniu i bezinteresowności parafian,

którzy poświęcili temu dziełu swoją pracę, dając tym świadectwo swojej wiary.

W kościele znajduje się figura Chrystusa z wyrwanym bokiem, w pasiaku, wisząca na frontowej ścianie - dłuta Tomasza Sobisza, studenta PWSSP, mieszkańca Łęborka. Na frontach bocznych ścian znajdują się: z lewej strony obraz biskupa Michała Kozala, a obok urna z prochami ze stosu całopalnego ze Stutthofu. Po prawej - obraz Matki Boskiej, a obok złota róża. Obrazy są pędzla Kazimierza Lubockiej, mieszkanki Nawcza - absolwentki Liceum Plastycznego w Gdyni. Róża jest darem p. Józefa Kramera - byłego więźnia K1 Stutthof. W kościele znajduje się również wyrzeźbiona w drewnie chrzcielnica, świecznik i podpórka pod psalterz - dłuta Adama Barana, mieszkańca Łowcza.

Maciej Kaliński



Kościół w Nawczu. Wieża przypomina wieżę obozową.

Fot. Eugeniusz Przyczkowski

Kościół - Pomnik

Cëz je czëc

Spotkania Wdzydzkie odwołano

WDZYDZE KISZEWSKIE. 22 i 23 listopada miały się odbyć coroczne Spotkania Wdzydzkie. Głównym referentem miał być prof. dr hab. Wiktor Pepliński. Niestety ze względu na jego chorobę (pobyt w szpitalu) spotkania w ostatnim momencie odwołano. Według zapewnień organizatorów odbędzie się wiosną. Tematem - jak zapowiadano - będzie prasa na Kaszubach.

Promocja książki R. Osowickiej

WEJHEROWO. W środę 26 listopada odbyła się promocja książki Reginy Osowickiej zatytułowanej „Wejherowo w anegdocie”. Organizatorem i miejscem spotkania było Wejherowskie Centrum Kultury.

Doktor honoris causa

WARSZAWA. Prof. Gerard Labuda, nasz najwybitniejszy historyk średniowiecza, 19 listopada został uhonorowany tytułem doktora honoris causa Uniwersytetu Warszawskiego. Labuda jest autorem ponad 1600 prac dotyczących początków polskiej państwowości, znakomitym znawcą zagadnień Pomorza i wreszcie autorem książki „Kaszubi i ich dzieje”. Swą karierę naukową związał z Uniwersytetem im. Adama Mickiewicza w Poznaniu.

Nagrody w konkursie im. Stryjewskiego

LĘBORK. 28 listopada nastąpi rozstrzygnięcie corocznego Ogólnopolskiego Konkursu Literackiego im. Mieczysława Stryjewskiego. W tym roku organizowany jest po raz dwunasty. Na konkurs nadsyłane są prace w dziedzinie poezji i prozy. Jednym z organizatorów jest Oddział Zrzeszenia Kaszubsko - Pomorskiego w Łęborku. ZKP przyznaje specjalną nagrodę za twórczość kaszubskojęzyczną. Początek dwudniowej uroczystości w piątek o godzinie 17, w auli Liceum Ogólnokształcącego, przy ul. Dygańskiego 14.

Spotkanie „wanożników”

WDZYDZE KISZEWSKIE. 29 i 30 listopada odbędzie się jesienne spotkanie Klubu Turystycznego ZKP „Wanożnik”. Członkowie klubu podsumują letni sezon turystyczny i omówią imprezy przyszłoroczne, głównie trasę i program XIII Kaszubskiego Spływu Kajakowego „Śladami Remusa”. Będzie też zabawa przy muzyce kapeli Eugeniusza Gołąbka.

(EPAJ)

Nasz felieton

Kaszubach nieco inaczej (5)

Wspomniałem kiedyś, że ktoś zasłyszal, iż Kaszubi się dzielą na morskich, jeziornych i błotnych. A jak jest naprawdę?

Większość nazw tego rodzaju to nazwy, jak wiadomo, umowne, nadawane przez sąsiadów. Nazwy pochodzą z zwyczaj od jakiejś cechy charakterystycznej dla danej grupy, np. od miejsca zamieszkania wśród lasów wysła nazwa Lesôcë, która oznacza na ogół Kaszubów zamieszkujących wioski wśród lasów, czy na skraju lasu ciągnącego się od Oliwy, po Jezioro Żarnowieckie. Na północ, nad morzem mieszkają Bëlôcë, czyli Bylacy, nazwani tak od „bylaczenia”, wymawiania spółgłoski L w miejsce Ł (stół, ława, głowa - zamiast: stół, ława, głowa). Wśród nich wyróżnia się też Rëbôków, czyli Rybaków, co oznacza na ogół mieszkańców Wybrzeża, szczególnie z półwyspu helskiego. Do lat czterdziestych naszego wieku przetrwała jeszcze inna grupa północnych Kaszubów, zwanych Słowińcami, nad jeziorami Gardno i Łebsko. Byli Niemcami, jedynie najstarsi z nich pamiętali trochę kaszubskich słów i zwrotów. Władza „ludowa” nie patyczkowała się z nimi. Parę lat po wojnie, w asyście milicji załadowano ich na wagony i wysłano do Niemiec... Na południe od Wejherowa, między Luzinem

a Szemudem mieszkają tzw. Drjeżeszczanie, nazwani od wymawiania wyrazów typu droga, krowa, noga - driega, kriewa, niega. Młode pokolenie Kaszubów już tak nie mówi, więc nazwa już straciła aktualność. Dalej na południe, na Kaszubach środkowych mieszkają tzw. Jôzcë, czyli Józkwie (od częstego tam imienia Józef?) i Borkowianie, na południowym wschodzie Koscërzôcë czyli Kościerzacy, na samym południu Kaszub, w okolicach Wiela i Karsina Krubanie lub Kurbanie (od nazwy pewnego rodzaju garnka: kurbanu), a na zachód od nich, w stronę Bytowa Gochowie (chyba od obocznej nazwy bociana: gach).

Ogólna nazwa wszystkich to „Kaszëba” lub „Kaszuba”. Pochodzenie tej nazwy nie jest jasne, istnieje kilka teorii wyjaśniających. Np. Aleksander Bruckner, autor „Słownika etymologicznego języka polskiego” uważał, że jest to nazwa nadana przez sąsiadów, pogardliwa, typu Kacap, nadana od popularnego dawniej w tym regionie ubioru - „szuby”. Większość nowszych badaczy uważa, że nazwa pochodzi od jakiegoś zaginionego wyrazu oznaczającego teren podmokły.

Co ciekawe nazwa Kaszubów „przywędrowała” w średniowieczu z zachodu. Początkowo oznaczała mieszkańców Pomorza Zachodniego, tj. Szczecińskiego i Środkowego, czyli Słupskiego. Dotyczyła ona, ogólnie mieszkańców Pomorza mówiących po słowiańsku, czyli po kaszubsku. Oboczną nazwą, którą oprócz Kaszubów obejmowano także mieszkających za rzeką Łabą Drzewian (zniemczonych ostatecznie dopiero w XIX w.) oraz Serbołużyczan, istniejących do dziś poza granicami Polski, w okolicach Budziszyna i Chociebuza (Niemcy) jest: Wenedowie (względnie: Wenedowie). Która to nazwa początkowo prawdopodobnie oznaczała pierwotnych, niesłowiańskich jeszcze mieszkańców tych ziem. Gdy już o tym mowa, dodam, że na temat Wenedów istnieje kilka hipotez, między innymi taka, że jeszcze w czasach rzymskich i później żyli na Pomorzu resztki ludu Wenedów (lub Wenedów), mówiących językiem podobnym do tego, który używali mieszkańcy wybrzeża adriatyckiego, w miejscu założenia Wenecji. Stąd przybywający znad Adriatyku kupcy bez trudu porozumiewali się z mieszkańcami Pomorza w sprawie zakupu bursztynu... (cdn.)

Eugeniusz Gołąb

Słownik jednej z gwar kaszubskich

Na Uniwersytecie im. Adama Mickiewicza w Poznaniu powstaje okazałe dzieło dotyczące kaszubszczyzny.

Zespół pod redakcją prof. Zenona Sobierajskiego przygotowuje trzytomowy „Słownik gwarowy tzw. Słowińców kaszubskich”. Wydanie pierwszego tomu możliwe jest jeszcze w tym roku.

W słowniku znajdują się relikty języka kaszubskiego z terenów położonych między jeziorami Gardno i Łebsko w województwie słupskim. Słownictwo zebrane w słowniku pochodzi

z 30 publikacji książkowych i z czasopism polskich, niemieckich i rosyjskich. Dla prestiżu języka kaszubskiego publikacja będzie miała niebagatelne znaczenie. Otóż skupi aż w trzech tomach(!) słownictwo zaledwie jednej ważnej gwary (niestety dziś już martwej). Z pewnością niektóre autentycznie kaszubskie słowa będzie można na nowo ożywić.

Na wydanie jednego tomu potrzeba około 10 000 złotych. Zespół autorów prosi o wsparcie na ten cel. Każda kwota usprawni edycję dzieła. Ewentualne wpłaty można dokonywać na konto: Wielkopolski Bank Kredytowy S.A. VI Oddział Poznań; nazwa konta: Uniwersytet A.Mickiewicza w Poznaniu, ul. H.Wieniawskiego 1; nr konta 10901362-4721-128-000 z dopiskiem subkonto prof. Z. Sobierajskiego nr 24930.

Janton

Tablica z polskim tekstem „Ojcie nasz” w kościele Pater Noster.

Fot. Jerzy Nacel

Niedawno środowiska kaszubskie podjęły starania o umieszczenie w klasztorze karmelitańskim na Górze Oliwnej w Jerozolimie tablicy z kaszubskim tekstem „Ojcie Nasz”.

Jest to przedsięwzięcie bardzo realne, ponieważ zainteresowani są nim ksiądz infułat Stanisław Bogdanowicz (inicjator) - proboszcz Bazyliki Mariackiej w Gdańsku, jak również metropolita gdański, ksiądz arcybiskup Tadeusz Gocłowski, który całą akcję popiera. Należy sądzić, iż tablica z tekstem Modlitwy Pańskiej w języku kaszubskim znajdzie się wkrótce w krużgankach klasztoru na Górze Oliwnej.

Kościół Pater Noster wznosi się w miejscu, w którym według tradycji. Pan Jezus nauczał swoich uczniów Modlitwy Pańskiej. Potwierdzenia można szukać w Ewangelii św. Łukasza, w której to Modlitwa Pańska umieszczona jest tuż po opisie wizyty Pana Jezusa u Marty i Marii, które zaś według Ewangelii św. Jana, mieszkały w Bretanii, wsi znajdującej się u wschodnich zboczy Góry Oliwnej (dziś al-Azarije, ok. 2500 metrów od Jerozolimy). Aby upamiętnić, między innymi, to wydarzenie z życia Chrystusa, Cesarz Konstantyn (IV w.) kazał tu wybudować kościół.

Zburzony przez Persów w 614 roku, odbudowany przez krzyżowców, został powtórnie

zniszczony przez muzułmanów. W roku 1868 księżniczka Aurelia Bossi, krewna Napoleona III, kupiła w imieniu Francji to miejsce, aby w roku 1875 wybudować tam klasztor karmelitański. W krużgankach tego klasztoru wzorowanych na architekturze sławnego cmentarza w Pizie, usytuowane są zapisy Modlitwy Pańskiej w różnych językach świata. Według mnie, a starałem się liczyć dokładnie, umieszczono tam 63 tablice z tekstem „Ojcie Nasz”.

Niektóre z tablic mają dość duże rozmiary: wysokości około 180 cm, szerokości 80 cm, inne są mniejsze; stanowią połowę tej wielkości.

Tekst wypowiedzi jest na majolikowych płytach, na obwodzie których znajduje się ładny kolorowy motyw roślinny. Wśród nich jest też tablica z polskim tekstem ufundowana w roku 1943 z inicjatywy o. Aureliana Borkowskiego, franciszkanina, przez żołnierzy polskich z Brygady Strzelców Podkarpackich.

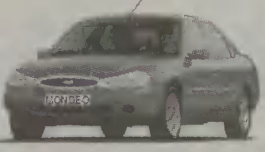
Sądzę, iż można mieć nadzieję, że do wielu tekstów z różnych krajów dołączy płyta z modlitwą „Ojcie Nasz” w języku naszej małej Ojczyzny.

Jerzy Nacel




NOWY DEALER - NOWE MOŻLIWOŚCI





WSZYSTKIE MODELE DOSTĘPNE OD ZARAZ

TERAZ FORDA KUP W ELBLĄGU

WIELKIE OTWARCIE

* LICZBA SAMOCHODÓW OGRANICZONA

82-300 ELBLĄG, ul. Druska 30

tel./fax (055) 33 70 12
tel. (055) 35 42 22

NORDA
Pismiono Kaszëbsczi Zemi

Dodatek kaszubski do „Dziennika Bałtyckiego” 80-886 Gdańsk, ul. Targ Drzewny 3/7, tel. 31-20-27. Redaktor prowadzący: Eugeniusz Przyckowski. Zespół: Artur Jabłoński, Kazimierz Klawiter.

Święto ludzi kolei

Roboty na torach

Kolej żelazna przez dziesiątki lat kojarzyła się z sapiącymi i buchającymi parą lokomotywami. Dla podróżnego słowo kolejarz utożsamiane jest niemal zawsze z konduktorem, maszynistą lub dyżurnym ruchu w charakterystycznej czerwonej czapce. Obecnie, gdy epoka pary na kolei bezpowrotnie minęła, a konduktorów zastąpiły w znacznej części automaty biletowe, warto spojrzeć na to zagadnienie od strony mniej znanej.

Wszak kolej to nie tylko pociągi, ale także bardzo pokaźna infrastruktura, to setki budynków o charakterystycznej architekturze, przeróżne urządzenia, ustawiane wzdłuż torów, a wreszcie to sama droga kolejowa - stalowy trakt z potężnymi często budowlami ziemnymi, mostami, wiaduktami. Polskie Koleje Państwowe utrzymują i zawiadują tym ogromnym majątkiem występującym wszędzie tam, gdzie kursują pociągi.

Ostatnimi laty na kaszubskiej ziemi zamknięto dla ruchu niektóre linie kolejowe. Te, które pozostały są jednak systematycznie modernizowane i dostosowywane do nowoczesnych standardów. Wiosną bieżącego roku „pod nóż” poszły tory na stacji Rumia. Peron zmienił się w plac budowy. Wymieniono podłoże znajdujące się pod torami, kamienny tłuczeń, na którym ułożone są podkłady i szyny. Jesienią przyszedł czas na Wejherowo. Tutaj zakres robót jest jeszcze większy. Oprócz wymiany samego toru i podtorza buduje się podziemny drenaż, a wkrótce zostaną ułożone nowoczesne rozjazdy na betonowych podkładach. Ale nie tylko tam trwają

prace. Na stacji we Władysławowie także wymienia się zużyte rozjazdy na nowe.

W przyszłym roku operacja taka czeka stację w Pucku i Mrzeżynie. Linia kolejowa do Helu jest jednotorowa, zatem przy tego typu robotach kolej zmuszona jest wprowadzać tak zwaną zastępczą komunikację autobusową na pewnych odcinkach, co niestety wiąże się z koniecznością przesiadania się do autobusu i odwrotnie. Dlatego najczęściej roboty prowadzone

są w dni wolne od pracy oraz nocą. Również i inne odcinki linii kolejowych były lub są poddawane zabiegom remontowym. W Gdyni remontuje się tor łączący tę stację z portem. W Wielkim Kacku poprawia się układ torów na stacji. Nowe rozjazdy otrzymała stacja w Wieżycy i w Redzie. Remontuje się także niektóre skrzyżowania torów z drogami: choćby w Luzinie czy Gołubiu Kaszubskim.

Nie na wszystko starcza kolejarzom pieniędzy i... czasu. Prace wykonywane są zawsze tam, gdzie planuje się utrzymanie na dotychczasowym poziomie podwyższenie prędkości jazdy pociągów.

Za opisywanymi tu robotami kryją się oczywiście ludzie rzadko kojarzeni z kolejarzami. Zamiast charakterystycznych ga-

bardynowych mundurów ubrani są w kombinezony robocze i pomarańczowe ostrzegawcze kamizelki. Obsługują nowoczesne maszyny, ale często wykonują też ciężką fizyczną pracę przy nie zmechanizowanych robotach. Pracują więc dla zapewnienia nam podróży, bezpieczeństwa i komfortu jazdy. Wszak nawet najbardziej komfortowy wagon nie pomknie z dużą prędkością po byle jakim zdezastowanym torze.

Kiedy jadąc pociągiem za oknem dostrzegamy ludzi w pomarańczowych kamizelkach, pracujących niezależnie od pogody i pory dnia, pomyślny - to także kolejarze, którzy w dniu imienin świętej Katarzyny, patronki kolejarskiej braci, obchodzą resortowe święto.

Anna Sadłowska



Torowcy podczas robót na stacji Reda.

Fot. Anna Sadłowska

Jak w karnoscë chłopów ùtrzëmac

Stòri lëdze tak gòdelë: Ë Robi wiedno to, co drëdzë robią, tej mdze dobrze. Mie są zdaje, że w tim może bëc wiele pròwdë. Żelë jidze ò to "robi to, co drëdzë", to w nëch zachach jò za baro w tële nigdë nie òstówóm.

Czej jò ju bëł tak përzinkã przë latach, ale taczì baro pòstarzali jesz nie bëł, tej jò dostòł baro wiòlgã chãc, żebë taczì nòpiakniëszë dzëwczã za biãlkã sobie wżac. Drëszë z mòjégò rocznika dównò ju bëłë żeniãli, jò bëł dbë, żebë mòjèch drëchów są doradzëc, czë to abò je dobrze są òżenic.

Jakòs nicht nijak mie nie chòcò nic doradzëc. Jesz tak szkalowelë, kòzdi le tak mrëczòł i gòdòł: Ë Òżeni le są sòm, tej òbòczisz. Czej tak zachë są miałë, tej jò nikògò wicy są nie doròdzòł.

Tak përzinkã jò ny żënbë miòł strach. Jò doch nie wiedzòł, jak to mùszì z biãlkã są òbchadac. Skądka jò to miòł wiedzec, czej jò jesz nijak żeniãli nie bëł, a terò chòcòł są żenic pierszi róż?

Biãlka jò so wëszukòł baro piãknã, kruz włosë, malinczi nosk, mòdrë òczka, chtërne ji są kòlibatë we wszëtczë stronë, malinëczë ùszka do głòwczì przëglëłë, a w nich złotë órindzi (zàusznicë), nòz- ci prostë szëkòwnë, że proszã widzec. Tak na mój pòzdratk, nizòden aniòłk w niebie piãkniëszì bëc ni może. Je taczì sobie klocuszk,

ani za wiòldzi, ani za mòli, le- no taczì w sòm róż.

Je jesz takò zacha, że zòdnégò taczégò wiòldzégò òdrapa jò wżac ni mògl. Na nëch mòjèch pòrà mòrgach jò taczì bë nie wëżëwił. Wiòlgò biãlka wiele fùterkù kòszto, a jò sobie òd gãbë téż bë nie chòcòł òdjimac.

Jò jem chłopã baro pòstaw- nym

i statecznym, a tak pròwdã rzec, to jò jem nòpiakniëszim chłopã w Dąbrowie - wiedno le tej, czej ny drëdzë są dzez wëjachóny... Z biãlkã më są tak fejn dopasowelë, że piãkniëszì pòrë nigdzie i nijak nie nalëze.

Żebë téż na mòja piãknò biãlka przë mie są nie pòniszczëła, tej jò so pòmëslòł, że dobrze bë bëło są doradzëc jaczëgòs chłopca, co ju wiele razë bëł żeniãli - taczì baro wiele mòglbë doradzëc - jak przenòlégò są z biãlkã òbchadac i co biãlka lubi nòbarzi - òkróm cëkru i bònkòwczì.

Pò dludżim czasu ùdało mie są nalezc jednégò drëcha, co bëł ju sztërë razë żeniãli. Kò taczì ò biãlkach wië baro wiele. Nen téż baro wiele

mòglbë doradzëc, bò wië wszëtkò, abò prawie wszëtkò. Ale teròzka, jak są taczégò wëpitac co i jak, a może jesz jaczëgò wstëdu narobi. Taczë to mëslë mie pò głowie chòdzëlë.

Mògl bë bëc taczì przëtròfk, że nen bë wżal szkalowac: Ë Do czegò të są biãlkã bròł, żebë leno ji ten swiat zawiãzacz! Niegòdzëjòszu, biãlkã chcesz miec a nie wiësz nawet, co to je żeniebny stón!

Przëszła mie takò mësla, żebë do niegò taczì anonimòwi lëst wëslac. Jak są z biãlkama òbchadac, a jesz jò ny radë niech w gazëce dno wëdrëkòwac. Z taczich wszëtczich radów wiele są leno róż żeniãli, mògã ùczbë pòbierac.

Jak jò pòmëslòł, tak zrobił. Do negò drëcha lëst naskriblił i òpisòł wszëtczë zachë, co tuwò naju dąbrowsczich chłopów drãczëlë. Lëst zaczinòł są òd słów: Ë Witòjzë Drëchù! Skriblã do cëbie nen lëst, bò jò tu ni mòm nizòdnégò ùbëtkù, czej na mësla mie przindze, co Guczów Mack gòdiwòł: "Na Kaszëbach je we zwëkù, że biãlczì żądzą w chëczach, a chłopì bütën".

To bëło pësno rzekłë, ale co nóm do dzys dnia z tegò òstało!? Nasze biãlczì mają wszëtkã władzã òbjatë,

rządzą w chëczach i bütën! Rzeczë że drëchù, czë tak cos na Kaszëbach może bëc! Dze òstałë nasze stòrë kaszëbsczë zwëczy?

W naji wsë je tak, że zòden chłop w niczim głosu miec ni może. Jò w swòjim żëcym jem leno jesz prawie róż żeniãli i ò biãlkach baro mało wiëm. Mòji drëszë téż gòdają, że cos ù naji miało bë bëc przemienionë. Je tu tak, że zòden chłop pëska òtemknac ni może. Żelë mdze za wiele gòdòł tej òd biãlczì taką lëmówkã dostac może, że jemù zabiszcza rzëcã wëlecëc mògã. Czej to abò jakò chëra na ne biãlczì nie je wlazłò? Jesz ta mòja biãlka zarazëc są może, a jenë, co tej ze mnã mdze?

Mój sąsòd Jòzk, tak do mie są jiwrowòł: Ë Chłopi mielëbë rôj na zemi, czejbë chòc cos w naji wsë mielë do gòdaniò, a jesz sami sobie panama bëłë. Z wieczora bë chùtezi spac chòdzëlë, reno z wërów pòzni wstòjelë. Wzãło bë kuńc z mrëczeniem i kòmandërowanim. Dobró tobachka bë bëła zażiwòno i ne nògrëbszë cygara kùrzonë. Naszã strapionã dëszã nòmòcniëszim kòrnusã bë mògl pòcëszëc. Żòl naju òbjimò, czej są wspòmnì w jaczich to czasach żëc mùszimë.

(dalszi dzël mdze)

Zapiski sejmowe

Rząd Jerzego Buzka

30 października br. prezydent Aleksander Kwaśniewski dokonał zaprzysiężenia rządu Jerzego Buzka. Formalnie właśnie od tego momentu zegar zaczął odliczać nowemu rządowi minuty i godziny. Jeszcze tego samego dnia odbyło się pierwsze robocze posiedzenie Rady Ministrów, podczas którego omówiono między innymi projekt budżetu na 1998 rok i sprawę ratyfikacji konkordatu. Pół godziny po północy 11 listopada po burzliwej, kilkugodzinnej dyskusji, rząd Jerzego Buzka otrzymał od Sejmu votum zaufania.

Tworzeniu rządu towarzyszyły wielkie emocje. Oficjalne negocjacje, zakulisowe rozmowy, nerwowe spekulacje podsypane sterowanymi przeciekami prasowymi, trwały niemal do ostatniej chwili. Klub AWS, który na bieżąco był informowany o przebiegu rozmów, nazwisko ostatniego ministra (akurat chodziło o desygnowanego przez UW ministra kultury) poznał tuż przed wizytą premiera u prezydenta. Okazało się, że mimo wszystko łatwiejsze było wynegocjowanie umowy AWS-UW w jej części programowej, niż w części dotyczącej obsady stanowisk rządowych, ale i w tych sprawach w końcu się dogadano.

Mamy więc rząd, na który z taką niecierpliwością i jeszcze większą nadzieją czekaliśmy. Nie wszystkim on się podoba. W Klubie AWS też wrzało, też

roilo się od krytycznych komentarzy.

To zrozumiałe, trudno przecieć wszystkim dogodzić. Krytykom radziłbym jednak poczekać na pierwsze decyzje nowego gabinetu. Mimo wszystko dla zwykłych ludzi najważniejsze jest to co nowy rząd zamierza zrobić, by nam wszystkim żyło się i powodziło lepiej, niż to, kto jakim resortem kieruje i z jakiego jest ugrupowania. Oczywiście, kto jest ministrem nie jest bez znaczenia. Też bym chciał żeby ministrowie, w końcu „mojego” rządu byli kompetentni i sprawni, żeby nie musiał się z nich wstydzic. Chcę zwrócić jednak uwagę, że nowa Konstytucja, w sposób zasadniczy wzmacnia pozycję premiera. Jeżeli jakiś minister się nie sprawdzi, premier może bez potrzeby uzyskania na to zgody Sejmu i prezydenta, natychmiast odwołać go ze stanowiska. Mam nadzieję, że premier Buzek z tej możliwości nie będzie musiał korzystać, ale z drugiej strony, gdyby taka potrzeba zaistniała, ani przez chwilę nie zawaha się przed podjęciem takiej decyzji. Jestem przekonany, że w tym rządzie nie będzie obowiązywała, nagminnie stosowana w czasach PRL zasada - mierny, bierny, ale wierny.

Co ja o rządzie Jerzego Buzka sądzę? Zważywszy na okoliczności, w których powstawał uważam, że

jest optymalny.

Oczywiście nigdy nie jest tak dobrze, żeby lepiej być nie mogło. Z bliska, bo z sejmowych kuluarów śledziłem jak ten rząd powstawał. Widziałem jak poszczególne nurty i środowiska reprezentowane w AWS prześcigały się w zasypywaniu premiera swoimi propozycjami.

Buzek musiał brać pod uwagę i kompetencje, i zdolności organizacyjne podsuwanych mu kandydatów, ale także układ polityczny w AWS (w Klubie parlamentarnym AWS także) NSZZ „Solidarność” ma wyraźną przewagę, panuje przekonanie, że rząd Buzka jest typowo związkowy, w domyśle, że będzie zachowawczy, roszczeniowy.

Nie zgadzam się z taką opinią. Jeżeli nawet kilku ministrów wywodzi się z „Solidarności”, a niektórzy są nawet liderami związku w swoich regionach (Tomaszewski, Komolowski, Pałubicki) to teraz, chcąc nie chcąc, staną się politykami patrzącymi na sprawy publiczne przez pryzmat interesów kraju, a nie związku. Dużo racji jest w powiedzeniu - „punkt widzenia zależy od punktu siedzenia”. Inaczej widać daną rzecz „od dołu” inaczej „od góry”. Zasada ta sprawdzi się także w odniesieniu do „związkowych” ministrów.

Nie zgadzam się także z opinią, że jest to rząd zdominowany przez Unię. Nawet jeśli Unia wywalczyła dla siebie więcej stanowisk, niżby to wynikało z jej realnej siły w Sejmie, to z tego jeszcze niewiele wynika. Jest to rząd koalicyjny. Ministrowie Unii będą więc musieli realizować

wspólny program koalicji,

a nie swojej partii (podobnie jak ministrowie AWS).

Ważne by był to rząd zmian, a nie kontynuacji. Bo ludzie chcą - o czym już pisałem - by im się możliwie szybko poprawiło, chcą jak najszybciej odczuć zmiany na lepsze. Ważne też, by był to rząd silny, odważny, nie bójący się podejmowania trudnych decyzji, a tych w procesie głębokich reform, raczej nie unikniemy.

Wreszcie jestem głęboko przekonany, że będzie to rząd premiera Buzka, a nie poszczególnych wiceministrów czy ministrów. Wierzę, że Jerzy Buzek nie będzie premierem „malowanym”, że będzie rządem kierował mocną ręką.

W swoim exposé, a także w podsumowaniu dyskusji, pokazał się z jak najlepszej strony - rzeczowy, opanowany, stanowczy, a przy tym, co moim zdaniem jest jego wielką zaletą, niekonfrontacyjny. I nie dlatego, że zobowiązała mnie do tego dyscyplina klubowa, a z wewnętrznej przekonania, że jest to dobry rząd, dobrego premiera, głosowałem w pamiętną noc 11 listopada za udzieleniem mu votum zaufania.

Jerzy Budnik

Ofiarom I wojny światowej

Niewiele jest na naszej ziemi tablic i pomników upamiętniających czasy I wojny światowej. Kaszuby należały jeszcze wtedy do Niemiec, a nasi dziadkowie służyli w armii cesarza Wilhelma. W czasie działań wojennych walczili w przekonaniu, że bronią własnej ojczyzny - Kaszub.

11 listopada 1918 roku, tego samego dnia, w którym Polska odzyskała niepodległość, Niemcy podpisały zawieszenie broni. Skończyła się pierwsza, tak tragiczna w skutki, wojna światowa XX wieku. Zginęło w niej około 10 milionów ludzi. Byli wśród nich Kaszubi, którzy jeszcze przez dwa lata służyć musieli w pruskim wojsku. Pamięć o tych, którzy nie wrócili z wojny próbowały utrwalić ich rodziny.

Wymownym śladem tamtych dni jest figura Chrystusa wznosząca się nad Chylonią - dawniej kaszubską wsią, dziś dzielnicą Gdyni. Na cokole tego pomnika wiszą cztery tablice. Widniejące na jednej z nich napis głosi: „Ku czci i pamięci Najdroższemu Ojcom, Synom i Braciom z parafii Chylonia, którzy życie Ojczyźnie w ofierze oddali”. Kolejne dwie tablice wymieniają nazwiska poległych na froncie zachodnim, trzecia - na froncie wschodnim. Zginęło ich czterdziestu. Ofiary

światowego dramatu, który dotknął kaszubskie rodziny Samców, Młyńskich, Rejterów, Bieszków, Borków, Węsierskich, Donimirszych i wielu, wielu innych.

Pomnik zbudowano w 1920 roku z inicjatywy powstałego (sic!) 11 listopada 1918 Bractwa Najświętszego Serca Marii. Do stowarzyszenia działającego przy parafii świętego Mikołaja, której proboszczem był wówczas urodzony w Chojnicach koszarnder (Niemiec z pogranicza Pomorza i Wielkopolski) Franciszek Mengel, zgłosiło akces 250 mieszkańców Chyloni. Stawiając figurę Chrystusa pragnęli uczcić swoich zmarłych, ale również wyrazić wdzięczność za pokój Panu Bogu i papieżowi Benedyktowi XIV.

Choć od wzniesienia pomnika minęło 77 lat, w listopadzie często płoną przy nim znicze pamięci.

(A.J.)

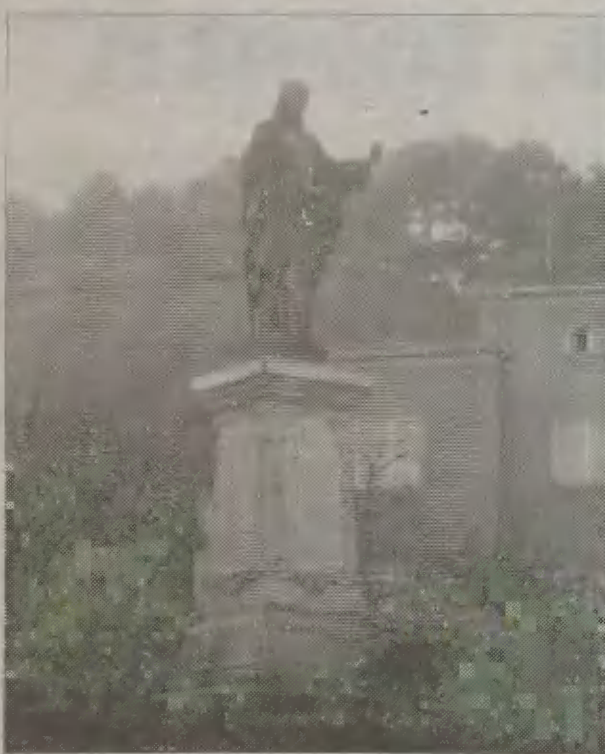


Figura Chrystusa przy ul. Działdowskiej w Gdyni Chyloni.

Fot. Artur Jabłoński

Przetrófk na przestónku

Do robót Frac dojeżdżo mieszcim autobus. Taczim, co to dówni bół czerwóny, a tero mdoze miec rozmaité farwé, czasá je bestri jak jaczi ptóch abò kwiat. Z dodómu tak wéchódó, zebé zdążec a za dłuğó nie czekac.

Dzysó muszól pórzná pódzad, kò jegò numer bół kask zapózdzałi. Stojól na nym przestónku é chwócił gò górz. Nie górzéło gò to, że autobus jesz nie przéjachól, lè to co óbóczył. Z nim stojało pórá lédzy. Jedna z białk kúrza cygaretá. Kask dali stojól knóp z róbká na plecach (teró je móda na rózbaczi). Jachól gwéśno do szkólé, bò widzec bėło, że w rózbakú sá ksączy. Miól mdoze piátnósce, mdoze szesnósce lat. Nen bėniel wéjál z czeszeni paczká

cygaretów, wécygnął jedná é pódsezedł do ny kúrzący białczy.

- Dójce ódpóléc!

Białka wezdza na niego i chóc widza, że przed nią stoj jesz dzeckó, bez słowa zacząła szćkac w swój an-tasze zapalniczki. Czej nie nalazła, wéjála z gábé ná swójá cygaretá i da wszónowi ódpóléc.

To, że młódzėzna kúrzi cygareté Franc widzól ju nieróz i gò to mierzėło, ale to, co zrobia na białka gò rozgórzėło. Miól ju sá ji spėtac czė swójégó knópa téż bė póspádėrowa cygaretá, równak nie zdąžil bò nad-jachól autobus.

Bėniel cėśnól cygaretá, na deptownik, przėdepnął já hawsėcá i włózl do ne samégó autobusa. Muszól merkac, że jegó póstápk sá Francowi nie widzól, bò co kask spód óka wéról w jegó stroná. A mdoze mėsłól, że gò zna je é pówié jegó starszim abò w szkóle? Franc jaczis sztėrk téż zdrzól na niego, ale na drėdzim przestónku wlażło tėli lėdzy, że ju sá ni mógłė widzec.

Przebóczáło mu sá pówiėdzenie "Czej górz cá krápie na rábė wsadz jázek midzė zábė". Lė nie bėł gwėś, czė w tim przetrófkú óno miało rėcht.

Stanisław Bartélek

Poruszenie w Stężycy

Szkółę w Stężycy widać z daleka. Wubudowana w roku 1976, na niewielkim wzniesieniu opodal barokowego kościoła z początków XVIII wieku, jest typową placówką zbiorczą.

Istnieje tu 20 oddziałów, do których w obecnym roku szkolnym uczęszcza blisko sześćset uczniów. Prawie połowa dzieci dowożona jest aż z siedemnastu okolicznych miejscowości. Uczniowie znajdują się pod opieką trzydziestu nauczycieli. Od 1986 roku stężycka placówka jest w Klubie Przodujących Szkół. Dyrektor szkoły, Alfons Karcz, lubi nie fakt podkreślać. Podobnie jak inne sukcesy swoich pracowników i wychowanków.

Kość niezgody

Niewiele jest na Kaszubach placówek, które mogą poszczycić się podobnymi osiągnięciami na polu regionalnym. Duża w tym zasługa wszystkich nauczycieli. Nie można jednak nie docenić roli Wandy Kiedrowskiej, która wiele z obecnie realizowanych przedsięwzięć inicjowała. To ona założyła tak hołubiony dziś dziecięcy zespół folklorystyczny „Niezabótczi”. Od ubiegłych wakacji Wanda Kiedrowska nie jest już nauczycielką w stężyckiej podstawówce. Odeszła z własnej woli na emeryturę. Odbłyło się to jednak nie najlepszej atmosferze. - Uderzyła nas sprawa podań - komentuje Alfons Karcz, dyrektor szkoły. Dzieci na lekcji języka polskiego, prowadzonej przez panią Kiedrowską, pisali na tablicy podanie o umożliwienie im nauki kaszubskiego. Przepisały je i zaniosły do podpisu rodzicom. Potem te podpisanie podań, było ich jedenaście, trafiły na moje biurko. Czy nie można było po prostu powiedzieć mi o takiej inicjatywie? Bez podań i całego tego zamieszania? Poza tym dzieci są i tak obciążone nauką, no i dokąd pójdą ze znajomością kaszubskiego...

Lucyna Kerlin, która sprawuje obowiązki zastępcy dyrektora SP w Stężycy, próbuje tłumaczyć swą niedawną koleżankę z pracy: - Pani Kiedrowska mogła zasugerować się sytuacją jaka istnieje w Głodnicy. Tam dzieci uczą się prawie wszystkiego po kaszubsku, a przedmiot „ję-

zyk kaszubski” jest obowiązkowy. Jest tak za zgodą rodziców, którą trzeba było przedłożyć na piśmie. W Głodnicy uczy się jednak garstka dzieci, a u nas jest ich blisko 600. Tu są inne uwarunkowania. Świadczy o tym chociażby socjologiczna ankieta przeprowadzona w szkole przez profesora Brunona Synaka. Uczniowie wyrażali w niej chęć nauki kaszubskiego, ale dobrowolnie - dla chętnych.

Wanda Kiedrowska nie chciała komentować tych wypowiedzi, ani też całej sprawy.

Rzecz trafia do prasy

15 kwietnia br. w „Gazecie Kartuskiej” ukazała się - podpisana przez „m.g.” - notatka o następującej treści: „11 rodziców złożyło podanie do dyrektora Szkoły Podstawowej w Stężycy z prośbą o umożliwienie ich dzieciom nauki języka kaszubskiego. Byłaby to pierwsza placówka oświatowa z nauką tego języka”.

Tematem zainteresował się współpracujący z „Nordą” Janusz Kowalski. W maju zatelefonował do dyrektora Karcz zapytaniem o dalsze losy podań. W odpowiedzi usłyszał, że sprawy już nie ma, lecz nie dowiedział się jak została rozwiązana. Swoje rozważania opublikował w 16/105 numerze naszego pisma w artkule „Kaszëbizna w Stężycy”.

Tuż przed rozpoczęciem roku szkolnego, 22 sierpnia, ukazał się w „Nordzie” kolejny tekst J. Kowalskiego zatytułowany „Stężycka próba praworządności”. Autor przywołuje w nim szereg aktów prawa międzynarodowego i polskiego - m.in. Konstytucję RP - na mocy których dzieci ze Stężycy miały prawo do rozpoczęcia 1 września zajęć z języka kaszubskiego.

Swoje rozważania J. Kowalski kończy następującym zdaniem: „...wiadomości, które do mnie docierają, świadczą o tym, że stężycka szkoła nie przygotowuje się do wprowadzenia nauczania języka kaszubskiego”. Przytoczone w artykule ustawy i roz-

porządzenia Janusz Kowalski przedstawił także wójtowi gminy Stężycy Józefowi Drzewieckiemu, który obiecał, że zainteresuje się sprawą.

Ponieważ do redakcji „Nordy” nie dotarły żadne sygnały świadczące o prowadzeniu w Stężycy zajęć z języka kaszubskiego, 10 października ukazał się na naszych łamach kolejny artykuł J. Kowalskiego zatytułowany „Do merytorycznego zwierzchnika dyrektora SP w Stężycy”. Tym razem autor domagał się „wyprostowania postępowania” Alfonsa Karcz, który zdaniem J. Kowalskiego „czuje się w tej sprawie bezkarny”. Zająłby się tym Oddział Zamiejscowy Kuratorium Oświaty w Kartuzach.

Dopiero po tej publikacji dotarł do nas napisany wcześniej artykuł, w którym dyrektor SP w Stężycy przedstawia działania placówki „w zakresie kultywowania kultury i języka kaszubskiego”. Tekst zatytułowany „Szkoła w Stężycy mocno tkwi w kaszubszczyźnie” trafił najpierw do kartuskiego oddziału „Dziennika Bałtyckiego”, a kiedy został nam dostarczony, gazeta z 10 października była już w druku. Dlatego artykuł Alfonsa Karcz ukazał się dopiero 17 października.

Nauczyciele są oburzeni

„Dyrekcja i grono pedagogiczne SP w Stężycy wyrażają swoje oburzenie w związku z ukazującymi się od pewnego czasu napastliwymi artykułami p. J. Kowalskiego w sprawie nauki języka kaszubskiego. (Ostatni artykuł „Do merytorycznego zwierzchnika dyrektora SP w Stężycy” - Norda 10. 10. 1997). Autor artykułów wykrzywia obraz pracy szkoły w zakresie regionalizacji, którą realizuje się tu na wielu płaszczyznach, m.in. poprzez kultywowanie języka kaszubskiego... „Zaczynający się tymi słowami list do redaktora naczelnego „Dziennika Bałtyckiego” stężyccy nauczyciele napisali 16 października br. Pismo podpisał dyrektor Karcz.

Nie wiedząc o tym liście, miesiąc później pojechałem do Stężycy. Miałem nadzieję, że uda mi się poznać wszystkie za i przeciw toczącej się od tytułu miesięcy sprawy. Docierały do

mnie słuchy, że grono nauczycielskie jest zbulwersowane postawą naszej gazety i nie pojmuje dlaczego na łamach „Nordy” tyle uwagi poświęca się sprawie, której faktycznie nie ma. Natomiast w ogóle nie pisze się o osiągnięciach nauczycieli i uczniów ze Stężycy na polu edukacji regionalnej. - Pedagodzy zaczęli się zastanawiać, czy powinni dalej działać w tej materii, a może nie warto nic robić dla kaszubszczyzny, skoro zauważa się jedynie sprawy sporne? - komentowała Jolanta Treder-Michalska, nauczycielka języka polskiego.

Powody do dumy

Stężyccy nauczyciele i uczniowie mają czym się poszczycić. Alfons Karcz wylicza powody do dumy: - Organizowano tu eliminacje szkolne pierwszych edycji Konkursu „Rodnô mowa”. Od 1990 roku działa w szkole Dziecięcy Kaszubski Zespół Pieśni i Tańca „Niezabótczi”, który jest wielokrotnym laureatem przeglądów zespołów folklorystycznych w kraju i za granicą. Od kilku lat, z inicjatywy naszych nauczycieli, organizowany jest w Stężycy Konkurs Kołęd. W repertuarze musi znaleźć się kołęda zaśpiewana po kaszubsku. Działająca przy szkole grupa Dzieci Maryi co roku przygotowuje jasełka po kaszubsku. Mamy orkiestrę, która w swoim repertuarze posiada wiele najbardziej popularnych melodii kaszubskich. Uczniowie doskonale znają sztukę malowania na szkło i również w tej dziedzinie odnoszą sukcesy. Wreszcie, od września tego roku odbywają się zajęcia w ramach prowadzonego przez Jolantę Treder-Michalską kółka regionalnego, w ramach którego dzieci uczą się języka kaszubskiego i poznają rodzimą literaturę.

Przez dwie godziny w tygodniu - mówi pani Jolanta. - Prowadzę zajęcia mające na celu naukę gramatyki kaszubskiej i poznanie naszej rodzimej literatury. Korzystam z podręcznika „Kaszubski język literacki” autorstwa Marka Cybulskiego i Róży Wosiak-Sliwy. Na zajęciach dużo śpiewamy i uczymy się recytacji. Dzieci to lubią. Jest to także dobre przygotowanie do uczestnictwa w Konkursie „Rodnô mowa”. W ra-

mach kółka spotyka się dwanaście osób, w tym są cztery osoby z tych, które w kwitnieniu złożyły podanie. Pozostałe dzieci z tamtych jedenastu nie przychodzą. Dzieje się tak bynajmniej nie dlatego, że są „zakładnikami dyrektora”, jak w jednym ze swych artykułów napisał Janusz Kowalski. Kiedy je pytałam, dlaczego teraz nie uczą się kaszubskiego, mówiły że chciały chodzić na zajęcia do pani Kiedrowskiej, ale ona już nie pracuje w naszej szkole. Dzieci, które przychodzą na moje kółko uczą się w klasach od IV do VII.

Nic na siłę

Wnioski, jakie płyną z całej tej sprawy, są dla mnie dość oczywiste. Po pierwsze - niczego nie można robić na siłę. Po drugie - w sprawie tak delikatnej, jak wprowadzanie kaszubszczyzny do szkół, trzeba kierować się zawsze lokalną specyfiką.

Zupełnie inne są uwarunkowania towarzyszące nauczaniu w jedynej jak dotąd kaszubskiej podstawówce w małej Głodnicy. Tam zabieg z pisemną zgodą rodziców, co w efekcie pozwala na uznanie etnicznego statusu placówki, mógł się udać i udał się. W Stężycy, wsi i gminie, która nie jest już etnicznie w stu procentach kaszubska, wariant taki mógł być z góry skazany na niepowodzenie.

Trzeba także brać pod uwagę postawę nauczycieli. Sam dyrektor, Alfons Karcz nie uważa, by język był w edukacji regionalnej najważniejszy. Stawia na inne formy działania. Wyraźnie podkreśla, że nie traktuje Kaszubów (sam jest Kaszubą - A.J.) jako mniejszości etnicznej. - Zagadnienia mniejszości etnicznych - mówi - nie ma w podręcznikach i materiałach metodycznych do nauki wiedzy o społeczeństwie. Gdyby było, sprawa wyglądałaby inaczej.

Płynię z tego nauka także dla nas, regionalistów. Powinniśmy dołożyć wszelkich starań, by oficjalnie uznać językowy status kaszubszczyzny oraz by uznano w świetle prawa nasz status mniejszości etnicznej w obrębie narodu polskiego.

Artur Jabłoński